

Karol Samsel: Czy każdy język ma swoją metafizykę?

W każdym z nas tkwi potrzeba języka i potrzeba językowości, można sprowadzić ją do potrzeby poręcznego komunikowania, dowolnie poetyckiego czy niepoetyckiego (na tym polegałaby siła języka: jest poetycki, kiedy trzeba i dosłowny, kiedy należy). Potrzeba, o której mówimy, jest inna od potrzeb znaczeniowych oraz metaznaczeniowych innego rodzaju, takich na przykład, jak potrzeby symboliczności, alegoryczności, ezopowości – pisze Karol Samsel w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Logos, czyli o filozofii języka”.

Nie wyobrażam sobie odpowiedzi na to pytanie innej niż twierdząca, trzeba jednakże zaznaczyć, że – ażeby pozytywna była, i nie ewokowała nieporozumień – bezwzględnie domagałaby się dobrego, interterminologicznego przekładu. Zaproponuję tu tylko jeden z możliwych: **czy każdy język ma swoją saliencję?** – słowo „metafizyka”, jak widzimy, zinterpretuję więc w duchu gramatyk kognitywnych. Teraz tytuł opublikowanej stosunkowo niedawno książki Joanny Łozińskiej, *Path and Manner Saliency in Polish in Contrast with Russian*. W przełożeniu na nasz język mówimy tu o ścieżce i sposobach wyrazistości – w polszczyźnie w odniesieniu do ruszczyzny. Saliencja jednak to bardzo osobliwie pojęta wyrazistość. Właściwie, proces wywodzący się z samego korzenia kognitywnych gramatyk, w którym mózg decyduje, co jest istotne i warte uwagi – można powiedzieć, że obiera kierunek istotności i uważności. To niezwykle poręczny termin – może służyć oraz: służy, z powodzeniem filozofii języka, tak jak służył

swego czasu, dla przykładu, filozofii religii czy filozofii polityki, w takich studiach choćby, jak *On Conceptualizing Saliency in Religious Commitment*[1].

Gdzie w języku jest zapisywana jego metafizyka, innymi słowy, gdzie jest zapisana **jego saliencja**? Jest całkiem jasne, że w każdym z nas tkwi potrzeba języka i potrzeba językowości, można sprowadzić ją do potrzeby poręcznego komunikowania, dowolnie poetyckiego czy niepoetyckiego (na tym, nawiasem mówiąc, polegałaby siła języka, jest poetycki, kiedy trzeba i dosłowny, kiedy należy). Potrzeba, o której mówimy, jest inna od potrzeb znaczeniowych oraz metaznaczeniowych innego rodzaju, takich na przykład, jak potrzeby symboliczności, alegoryczności, ezopowości, itd. Sięgnijmy do wierszy Celana – najlepiej wydania dwujęzycznego, takiego chociażby, jak *Psalm i inne wiersze*: saliencja, metafizyka, tkwi w przedrozkach, przyrostkach, obocznościach, wariantowości, także – w językowych anachronizmach – w całej możliwej w obszarze języka pracy morfotwórczej i morfoplastycznej – czy nie na tym polega siła takich tomów Celana, jak *Zagroda oddechu*, bądź *Róża niczyja*? Widać to, gdy usiłuje się te dwie saliencje paralelizować, uzgadniać – często w pracy tłumacza; chyba więc nie ma nic gorszego niż tłumacz, który nie wierzy w metafizykę, nic również gorszego, jak przypomina Krzysztof Puławski, niż czytelnik, który szantażuje tłumacza swoją krytyką dotyczącą tzw. wierności przekładu (*faithfulness*) – to metafizyczny terror, inkwizytorstwo saliencji – coś w każdym razie bardzo subtelnie, oraz bardzo nieoczywiście, uzurpatorskiego[2]. Dokładnie w ten sposób prowadzi swoją książkę Łozińska – wskazując, że saliencje, i to saliencje całego języka (jeżeli można tak mówić) ujawniają się w jego leksykalizacjach – nominalizacjach, werbalizacjach, adiektywizacjach. Innymi słowy, o naszej duchowości świadczy to, czego używamy do wyostrzenia saliencji morfemem: pro-, pere-, prze-? Po pierwsze, inna

duchowość wynika z *pieriejechać*, *projechać* i przejechać... Po drugie, inna wynika nawet z samego użycia rosyjskich *pieriejechać* i *projechać*. Dopóki nie zrozumiemy tych niunasów, nasza awangarda poetycka będzie, mówiąc tu już najkrócej, martwa lub wtórna. Gdy chodzi zaś o poetów i poetki, ostatnią, która w podobnie świadomy sposób używała saliencji w języku, trochę jak „metafizycznych wybudzaczy” lub jeżeli ktoś wolałby – „soli trzeźwiących metafizyki” – była Eda Ostrowska. Usiłowałem jej metajęzykową świadomość w swoim czasie uchwycić w akcie i udokumentować[3].

Wspomniałem o tłumaczu, warto więc wspomnieć tutaj również o paradoksie statku Tezeusza, właściwie: zatytułować cały przedział tej refleksji w niniejszym szkicu: paradoks statku Tezeusza a lingwistyka stosowana, a wielojęzyczność, a przekład. Co jest tu istotne, stosunek do paradoksu statku Tezeusza wyznacza z jednej strony metafizyczne horyzonty tłumacza, z drugiej – *sensu largo* – jego metafizyczny światopogląd... Jaką rolę w pracy tłumacza odgrywa pojęcie saliencji? Na ile w badania translatologicznych może posłużyć kognitywistyka? To ważne pytania, które możemy określić mianem metafizycznych – *par excellence*... Przypomnijmy – saliencja to kierunek, za którym podąża nasz mózg, często właśnie poszukując istotności. No dobrze, ale kierunek nie zawsze pozostaje wyborem... oczywistym – mniejsza z tym, gdy nasz wybór posiada charakter stylistyczny i wybieramy pomiędzy dyskursami, czy rejestrami, czy diapazonami języka. Co jednak z sytuacjami, w których pozostajemy wielojęzyczni i chcemy przystąpić do procesu w części opartego na procesach podświadomości (czymś takim jest przecież – proces twórczy)? Jak wybieramy wybory? Jak wybieramy saliencje? Być może także z inspiracji prof. Edwarda Balcerzana, autora tomów takich, jak *Styl i poetyka twórczości dwujęzycznej Brunona Jasińskiego*, znajdziemy w Poznaniu – w poznańskim Collegium Novum Zakład Badań nad Wielojęzycznością

(część Instytutu Lingwistyki Stosowanej Wydziału Neofilologii UAM). Wielojęzyczność jest bohaterką ważnych polskojęzycznych monografii powstających też w innych ośrodkach – by wspomnieć tutaj Lublin – i *Styl Josepha Conrada a język polski i wielojęzyczność*[4]. Powróćmy jednak – dla pełnej jasności obrazu – do paradoksu statku Tezeusza... Zamiast streszczać go na własną rękę, oddajmy głos specjalistom (zaś statkom Tezeusza poświęcili uwagę w polskiej myśli filozoficznej, między innymi, Paweł Garbacz, Joanna Odrowąż-Sypniewska i Mariusz Grygianiec):

Załóżmy, że statek Tezeusza zbudowano z 10 000 części. Oznaczmy go przez T10 000. Po jakimś czasie statek ten wyremontowano, wymieniono kolejno wszystkie jego oryginalne części na nowe. Przez T9 999 oznaczamy statek, w którym wymieniono tylko jedną oryginalną część, przez T9 998 – dwie itd. Ogólnie przez T_n oznaczmy statek, w którym wymieniono 10 000 – n oryginalnych części. T₀ oznacza zatem statek, którego wszystkie części są nowe. [...] Wnosimy, że T10 000 i T₀ są różnymi (nie tymi samymi) statkami. Ale statek T10000 różni się od statku T9 999 jedną tylko częścią; ten ostatni statek od statku T9 998 także różni się tylko jedną częścią itd. Oczywiście jest też, że wymiana jednej tylko części statku nie wpływa na tożsamość [...] tego statku. Zatem statek T10 000 jest identyczny ze statkiem T9 999, ten ostatni jest identyczny ze statkiem T9 998, statek T₁ w końcu jest identyczny ze statkiem T₀. [...] Identyeczność jest relacją przechodnią, [...] statki T10000 oraz T₀ są [więc] identyczne[5].

Przenieśmy paradoks statku Tezeusza z obszaru przekładu (z języka oryginalnego na język tłumaczenia) w obszar bardziej kontrowersyjny – języka w ogóle. Dodajmy – jednego języka – wyobraźmy sobie, innymi

słowy, język Tezeusza – taki, w którym zachodzi dość dyskusyjna (pod względem identycznościowym) wymienialność, nazwijmy ją może wręcz wymienialnością *salva veritate*. Chcę powiedzieć coś, co jak wierzę, zabrzmi namacalnie, dlatego przejdę od razu do sedna: wyobraźmy sobie, że powoli wymieniamy wszystkie – nazwijmy – „części” polszczyzny na części angielszczyzny: czy to, co otrzymamy już na samym końcu, krom rozpiętości między jedną a drugą antypodą, T10 000 a a T0, jest w podobnym razie językiem angielskim czy językiem polskim. Wybór, który tu dokonamy – mianowicie, czy jest to polszczyzna, choć składająca się wyłącznie z tych podmienionych, angielskich słów, czy angielszczyzna – jest wyborem metafizycznym... Czy nam się więc podoba, czy nie – niezależnie od tego, zwolennikami jakiej teorii języka jesteśmy (czy to Wittgensteinowskiej, czy Quine’owskiej...), jest to, będzie to – czysta metafizyka... I może jeszcze zauważmy szczyptę tej wątpliwej, osobliwej atrakcji, obserwujemy, konstruując... zapożyczenia – „od zapożyczenia do makaronizmu” to praca na różnych częściach statku Tezeusza, języka Tezeusza, chciałoby się rzec – ze zmiennym powodzeniem, szczęściem, ryzykiem (bo czy można „wszystko” w języku zmakaronizować? Aż do „przysłowiowego” T0...).

No właśnie – czy potrafimy wymienić jeden język na drugi i wciąż nazywać go – tamtym pierwszym? Niezależnie od tego, jak kuriozalne wyda nam się to w pierwszym odczuciu... czy nie tak właśnie już kiedyś postąpiliśmy? Z łaciną rzymską, oraz z łaciną średniowieczną?

Karol Samsel

Przypisy:

[1] W. C. Roof, R. B. Perkins, *On Conceptualizing Salience in Religious Commitment*, "Journal for the Scientific Study of Religion" 1975, no. 4, p. 111-128.

[2] K. Puławski, *Poprawianie tekstów oryginalnych*, [w:] tegoż, *Stworzone w przekładzie. Opowieść o tłumaczeniu poezji*, Białystok 2025, s. 317-343.

[3] K. Samsel, „*Pani wyznaje, że jej poezja jest z Boga?*” (E. Ostrowska, *Edessa [poemat sowizdrzański]*), „Topos” 2016, nr 6, Białystok 2025, s. 160-161.

[4] Zob. tutaj: E. Balcerzan, *Styl i poetyka twórczości dwujęzycznej Brunona Jasieńskiego. Z zagadnień teorii przekładu*, Wrocław 1968, *Styl Josepha Conrada a język polski i wielojęzyczność*, pod red. naukową W. Krajki, Lublin 2018.

[5] E. Żabski, *Notka o paradoksie statku Tezeusza oraz identyczności genetycznej*, „Filozofia Nauki” 2008 nr 1, s. 75. Zob. również: P. Garbacz, *Relatywna identyczność i nieodróżnialność*, „Filozofia Nauki” 2002 nr 3/4, s. 53-64, J. Odrowąż-Sypniewska, *Zmiana, trwanie i nieostrość*, „Filozofia Nauki” 2002 nr 3/4, s. 65-83 oraz M. Grygianiec, *Genidentyczność a metafizyka persystencji: endurantyzm, perdurantyzm, eksdurantyzm*, „Filozofia Nauki” 2005 nr 2, s. 87-102. Dylemat związany jest z innym paradoksem nieostrości. J. Odrowąż-

Sypniewska, *Zagadnienie nieostrości*, Warszawa 2000, z kolei w badaniach zagranicznych, między innymi, D. Fara, *Shifting Sands. An interest relative theory of vagueness*, „Philosophical Topics” 2000 nr 1, p. 45-81.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
